

Izabela Desperak, współpraca Judyta Śmiałek.

Młodzi w Łodzi - prekariat z wyższym wykształceniem. Raport z badań 2010¹.

„Młodzi w Łodzi” – to tytuł programu Urzędu Miasta, który ma w Łodzi zatrzymać młodych i wykształconych. Media od kilku lat opisują łódzkich *boat people*, którzy dojeżdżają codziennie do pracy w Warszawie. Niektórzy po kilku latach wyprowadzają się na stałe. Najczęściej wyjeżdżający motywują swoją decyzję poszukiwaniem pracy. Niekoniecznie uciekają przed bezrobociem, ale przed śmieciowymi pracami i śmieciowymi umowami. Jak wyglądają szanse tych absolwentów, którzy w Łodzi zostają?

W Łodzi, w 2007 roku zostało przeprowadzone badanie metodą audytu społecznego, które miało zbadać bariery rekrutacji ze względu i dało wgląd w sytuację absolwentów jeszcze przed doniesieniami o światowym kryzysie, który przyczynił się do osłabienia pozycji pracowników. W badaniu tym w procedurach rekrutacyjnych uczestniczyło 7 par studentów i studentek, których CV były tak spreparowane, że kandydaci różnili się jedynie płcią. Obydwoje oferowali potencjalnym pracodawcom duże doświadczenie w pracy zawodowej oraz dyplomy ukończenia innych kierunków studiów. Pary odpowiadały na te same ogłoszenia i aplikowały na te same stanowiska. Okazało się, że kobiety były nieco częściej zapraszane od mężczyzn na rozmowy kwalifikacyjne. Wynik ten – różny od początkowych oczekiwań – wynikał z faktu, że jedyne propozycje pracy, z jakimi zetknęli się podczas kilkumiesięcznego intensywnego poszukiwania pracy kandydaci legitymujący się dyplomem wyższej uczelni, były typowymi pracami „śmieciowymi”. Chodziło o sprzedaż bezpośrednią, pracę sprzedawcy lub w call center. W wielu przypadkach, po przejściu procedury kwalifikacyjnej, okazywało się, że zrekrutowani trafiają na szkolenie, a nie do pracy, a to jak będą radzić sobie na szkoleniu miało stanowić dodatkowe kryterium zatrudnienia. Nie było też nigdy gwarancji zatrudnienia, podpisania umowy, nie było ustaleń dotyczących wynagrodzenia.

Tak właśnie wyglądała oferta rynku pracy dla absolwentów wyższych uczelni trzy lata temu. Dziś zapewne wygląda podobnie – świadczy o tym badanie fokusowe przeprowadzone w czerwcu 2010 roku z absolwentami i studentami ostatniego roku studiów w Łodzi.

O uczestniczkach i uczestnikach badań

W wywiadzie fokusowym wzięło udział 13 osób, 6 kobiet i 7 mężczyzn, w wieku 24-35 lat. Większość uczestniczących w wywiadzie miało za sobą ukończone studia magisterskie, 1 osoba ukończone licencjackie i zaczęte magisterskie, jedna kończyła właśnie studia, a jedna z nich zrezygnowała (informatyk, który ma wykształcenie techniczne, zrezygnował częściowo z powodu odpłatności za studia, częściowo dlatego że nie były u potrzebne do wykonywani zawodu). Badani ukończyli studia na różnych typach uczelni i studiów, w różnych specjalnościach, byli wśród nich kulturoznawcy,

¹Badanie fokusowe wśród pracujących studentów i absolwentów studiów zostało przeprowadzone w ramach projektu Think Tanku Feministycznego. „Odzyskać obywatelstwo. Gender i ekonomia opieki”.

socjologowie, specjaliści ochrony środowiska, filologowie słowiańscy, absolwenci marketingu i zarządzania, zarządzania i inżynierii produkcji a także śpiewu. Siedem osób miało dodatkowe uzyskane poza uczelnią kwalifikacje zawodowe. 8 osób pracuje na umowę o pracę, jedna z nich dodatkowo dorabia umowami cywilnoprawnymi (prawdopodobnie w ramach jednego miejsca pracy), jedna jest samozatrudnioną, dwie są na studiach doktoranckich, z czego 1 dostaje stypendium w wysokości 1050 zł a jedna nie, dwie osoby utrzymują się wyłącznie z umów cywilnoprawnych: magister socjologii i kończąca pracę magisterską polonistka. Pracują jako: referenci lub obsługa klienta w banku, pracownicy call center, projektanci ogrodów, pracownicy biurowi, informatycy, trenerzy specjaliści ds. marketingu, windykacji. W wyuczonym zawodzie i zgodnie z poziomem wykształcenia pracuje – wedle samooceny- troje badanych: konstruktor, informatyk i socjolog. Jednak jest to tylko częściowa zbieżność z wykształceniem – konstruktor ukończył elektrotechnikę, a socjolog pracuje w marketingu. Troje badanych ocenia swą pracę jako częściowo zbieżną z wykształceniem: absolwent ochrony środowiska który zajmuje się projektowaniem i renowacją ogrodów, absolwentka bułgarystki pracująca w biurze i absolwentka filmoznawstwa pracująca (w ramach samozatrudnienia) jako trenerka. Zatrudnieni na umowę o pracę zarabiają od 820 (operator call center) do 2100 złotych netto (konstruktor), co daje średnią arytmetyczną 1400 na osobę, ale tylko 2 badanych osiąga dochody 2000 lub więcej, pięcioro 1100-1600, a jedna 820 zł netto miesięcznie. W porównaniu z tą grupą wysokie zarobki osiąga samo zatrudniona trenerka – około 2500 miesięcznie. Dorywcze zarobki doktorantów to 200-300- 400 złotych miesięcznie, a kończącej studia polonistki to 150-300 złotych uzupełnione o kredyt studencki i wsparcie rodziców. Całkowicie niezależnych finansowo od rodziców jest czworo badanych, całkowicie zależna jedna osoba, pozostałe korzystają z różnych form pomocy rodziców. Z rodzicami mieszka czworo badanych.

Większości uzyskiwane dochody wystarczają na opłacenie kosztów mieszkania, rachunków, jedzenia i przejazdów. Jednej z badanych, zarabiającej 820 złotych, nie starcza na jedzenie, korzysta tu ze wsparcia rodziców. Osoby które deklarują, że starcza im na zainteresowania, wyjazdy, hobby, zarabiają 2000 i więcej. Osoby zarabiające 1000-1600 złotych deklarują że na to już nie starcza. Nie starcza na oszczędności – osoby które zarabiają powyżej 2000 zł odkładają na wakacje, ale nie ma mowy na oszczędzanie np. na mieszkanie. Pomoc rodziców dotyczy często właśnie większych wydatków, takich, na odłożenie na które badanych nie stać. Nie wszyscy mogą jednak liczyć na pomoc rodziców, 4 badanych deklaruje że nie korzysta ze wsparcia rodziców w żadnej formie. Doktorant ze stypendium 1050 złotych dorabia do niego kilkaset złotych miesięcznie, ale na kolejnym roku studiów już nie będzie miał stypendium i nie wyobraża sobie prac dorywczych, bo będzie musiał napisać doktorat. Mimo stypendium i dodatkowych nieregularnych dochodów nie może pozwolić sobie a udział w konferencjach w innym mieście ani na naukę drugiego języka. Żadne z badanych nie ma dzieci, większość jest w stałym związku, z którym wiążą pewne plany na przyszłość, część kobiet ma w planach dziecko, część „na razie nie”, jedna z kobiet obawia się, że jej tryb pracy – samozatrudnienie – to uniemożliwi.

Studia nie są przepustką do pracy

Uczestnicy badania fokusowego, wykształceni absolwenci i absolwentki studiów wyższych (oraz dwoje „niedokończonych” absolwentów) nie narzekają na swą sytuację życiową. Starają się wypaść w wywiadzie na ludzi sukcesu, przedstawiciele klasy średniej – ostatecznie to, że należą do inteligencji do czegoś zobowiązuje. Niechętnie rozmawiają o minusach łódzkiego rynku pracy, o braku rynkowej oferty dla „wykształciuchów”. Nie oczekują od nikogo rekompensaty za zdobyte pewnym wysiłkiem dyplomy. To, że zarabiają niewiele i nie mają dużego wyboru skłonni są usprawiedliwiać własnymi

błędami. „Polonistka” źle wybrała, trzeba było iść na filologię angielską. „Socjolog” nie zakrzętnął się w celu zdobywania „punktów” do CV w postaci szkoleń, staży, kursów i dodatkowych studiów, „marketingowiec” uważa że dzisiejsi absolwenci jako maturzyści – 19-latki nie byli w stanie prawidłowo rozeznaczyć się na rynku pracy i wybrać kierunku studiów gwarantującego sukces zawodowych. Teraz ponoszą tego konsekwencje. Badani skłonni są za trudną sytuację na lokalnym rynku pracy obwiniać co najwyżej państwo, zezwalające na „wolnoamerykanekę” w otwieraniu kolejnych kierunków uczelni, to nadprodukcja magistrów winna jest trudnej sytuacji absolwentów – uważają, niektórzy postulują wprowadzenie surowej kontroli uczelni i ogólnych limitów przyjęć studentów. Gdyby jednak ich diagnozę wprowadzono w życie kilka lat wcześniej, to być może oni sami nie mieliby szans na studiowanie.

Jednak dokładna analiza ich ścieżek kształcenia dowodzi, że niektórzy z nich wybrali „rynkowe” kierunki i specjalności, przynajmniej z nazwy: zarządzanie, dziennikarstwo, elektrotechnika na politechnice. Z kolei „informatyk” ukończył technikum, i przerwał studia w tym zawodzie, bo ich koszt przewyższał spodziewane korzyści z dyplomu (zresztą jego dochody nie odbiegają od dochodów „humanistów”). Najwyższe zarobki (ponad 2000 zł netto) osiąga absolwentka kulturoznawstwa, która pracuje jako samozatrudniona trenerka, i uważa że jej praca częściowo zgodna jest z profilem wykształcenia.

Studia traktują z jednej strony jako standard, z drugiej przygodę ze sfery osobistego rozwoju. Jedynie doktoranci czerpią z nich pewne wymierne korzyści. Dyplom magisterski, wysoko oceniony, obok innych kryteriów, stał się przepustką na studia doktoranckie. Są one w dużym stopniu pogłębianiem osobistego rozwoju, w niewielkim – stabilizacji zawodowej, z czego zdają sobie sprawę – stypendium, o ile się je dostanie, starcza ledwo na utrzymanie, ale już nie na rozwój. Toteż stypendyści i ci bez stypendium zmuszeni są do szukania dochodów na przeżycie i rozwój. Zdobywanie doktoratu nie gwarantuje pracy w zawodzie – zdając sobie z tego sprawę przedłużają studia o kolejne 5 lat, odkładając plany rodzinne, bo trudno w tej sytuacji się usamodzielniać, wyprowadzić od rodziców, zaplanować powiększenie rodziny. Gdy zrobią doktoraty, będą mieć 30 lat, więc do trzydziestki znajdują się w stanie zawieszenia, przed usamodzielnieniem się, a ich zarobki po zrobieniu doktoratu ani szanse zawodowe nie będą bynajmniej sprzyjały usamodzielnieniu się – płace w nauce należą do najniższych, trwa kryzys rekrutacji na uczelniach, obserwuje się odpływ i zmniejszenie liczby kandydatów na studia, likwidację co najmniej dwóch uczelni w Łodzi, i zwolnienia wykładowców.

Uczestnicy i uczestniczki wywiadu fokusowego oceniają dziś studia jako dające satysfakcję, rozwijające, poszerzające, ale nie mające wpływu na ich szanse na rynku pracy. Jeden z badanych zwraca uwagę na kontakty ze studiami, które mogą się przydać. Studia nie dają w opinii badanych kompetencji oczekiwanych przez pracodawców i przydatnych na rynku pracy. Skończenie studiów – dla niektórych – nie było nawet znaczącym wydarzeniem:

„Jeśli chodzi o samo studiowanie i cieszę się, że studiowałam, bo w jakiś sposób mogłam rozszerzyć swój punkt widzenia na wiele spraw i były to fajne pola dyskusji na wielu zajęciach, jakie były prowadzone, natomiast nie dało mi to satysfakcji z tego względu, że nie posiadałam jakichś takich twardych kompetencji, które procentowałyby bezpośrednio w moim życiu zawodowym; od drugiego roku studiów łączyłam studia dzienne z pracą, nic tak naprawdę się nie zmieniło, już na piątym roku pracowałam osiem godzin dziennie, był to jeden dzień urlopu, który wzięłam na obronę i tyle, wiele się nie zmieniło”.

Ci, którzy jeszcze się uczą z ukończeniem studiów nie wiążą dużych nadziei. Dyplom pozwoli jednej z badanych (filologia polska, specjalność dziennikarstwo, staże w branży PR i HR) na rejestrację w urzędzie pracy i ubieganie się o staż. Absolwentka Akademii Muzycznej po uzyskaniu kolejnego dyplomu chce się dokształcać za granicą, i tam szukać pracy, bo w kraju jej nie znajdzie. Doktoranci nie mają złudzeń – etat na uczelni w Łodzi będzie trudno, jedno z nich traktuje studia doktoranckie jako „szalenie interesujący sposób spędzenia kilku lat”, ale nie widzi żadnych perspektyw rozwoju zawodowego związanych z doktoratem.

Badani nie skarżą się, niechętnie opowiadają o tym, jak aspiracje maturzystów zamieniały się w rozczarowania. Dla jednych oczekiwania co do przyszłej pracy weryfikowały studia, inni rozczarowanie przeżyli w pierwszym kontakcie z „pośrednikiem”:

„Myślałam, że zapisuję się naprawdę na ciekawe szkolenia i postanowiłam wykorzystać wszystkie możliwe instrumenty ku pracy, które są dla mnie dostępne, to będę miała do nich realny dostęp a nie, jeżeli zarejestrowałam się w marcu a szkolenie miało mieć ewentualnie miejsce w następnym marcu.”

„Nikt nie myślał, że będzie tak ciężko. Sam muszę przyznać że nie spodziewałem się że będzie aż tak trudno” -mówi inny badany.

Niemówność znalezienia pracy zgodnej z wykształceniem

Doświadczenia uczestników badania w poszukiwaniu pracy są bogate - wyłania się z nich niestety wizja niemożności znalezienia pracy zgodnej z poziomem i kierunkiem wykształcenia - bez znajomości. Oferty pracy dostępne zwykłym zjadaczom chleba to stanowiska sprzedawców w łódzkich galeriach handlowych:

„No, jeżeli chodzi o Łódź najłatwiej jest iść do Galerii tudzież Manu[faktury], nie chwalić się za bardzo, że jest się mgr, i można wtedy pracować 8 h z 15min z przerwą na kanapkę i wyjście do toalety i to jest praktycznie jedyny sposób, inny sposób, jaki znam to są znajomości i to też nie zawsze wychodzi.”

Badani aktywnie poszukiwali pracy, odbywali staże na studiach, i często jeszcze podczas studiów pracowali w pełnym wymiarze. Wysyłanie CV uważają za mało skuteczne:

„Wysyłanie CV ma średni skutek, dlatego że te dobre prace są na tyle dobre, że wieść o nich rozchodzi się, zanim ukaże się ogłoszenie, i w części stanowisk nawet nie ma potrzeby zamieszczania ogłoszenia, dlatego że ludzie sami w jakiś sposób się dogadują i zgłaszają. Albo dla formalności, żeby udowodnić że rekrutacja była ... a tak właściwie to jest dla ściemy i tak naprawdę zatrudniamy te osoby, które chcemy.”

Obserwując od kilku lat ofertę lokalnego rynku pracy oceniają, że się pogarsza. Świadczyć o tym ma między innymi zmniejszanie się liczby ogłoszeń choćby w łódzkiej edycji „Gazety Praca”, dodatku „Wyborczej”:

„W tej chwili większość procentowo powierzchni zajmują ogłoszenia EFS, a jak już się tak popatrzy, [reszta to] przedstawiciele handlowi od biedy sprzedawcy i call center i szwaczki i ekipy zbrojarzy i budowlni.”

O tym, że absolwenci nie oczekują biernie na oferty pracy, że wiele skłonni są zrobić by zdobyć prace świadczy następująca historia:

www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny

„Ja po studiach w ogóle nie wiedziałam, co mam robić. I w końcu wpadłam na pomysł, że pójdę do organizacji pozarządowej jako wolontariuszka i w tym samym czasie będę szukać pracy, bo nie wyobrażałam sobie tylko siedzenia w domu i szukania pracy. Przepracowałam pół roku jako wolontariuszka przychodząc dzień w dzień na 8 godzin, jednocześnie czekając na staż z urzędu pracy. Akurat zakończyłam studia wtedy, kiedy skończyły się środki na staże i wszyscy czekali na kolejne środki na staże, a ja już miałam organizację, w której miałam mieć staż, tylko po prostu czekałam na pieniądze. Potem przyszły środki, więc po pół roku poszłam na staż i po kolejnym pół roku organizacja mnie zatrudniła.” Bohaterka tej historii obecnie jest samozatrudnioną trenerką. Po osiągnięciu pewnego etapu zatrudnienie w tej organizacji zamieniła tę pracę na samodzielną działalność trenerską, prowadzi szkolenia w całej Polsce. Być może jest nieco bardziej zdeterminowana i mobilna od reszty badanych, nie przedstawia się jednak jako osoba przedsiębiorcza, a samozatrudnienie w jej przypadku było wymuszone przez okoliczności.

Szukając pracy po studiach niedawni studenci odkrywają, że ich doświadczenie zawodowe nie jest istotne lub wręcz nie jest możliwe do wykazania w CV:

„Ja podczas studiów robiłam mnóstwo rzeczy, przy czym na większość nie mam papierów, są nieskuteczne w moim CV. Co z tego, jeżeli opowiadam o tym, jeżeli nawet zdobycie referencji jest problem bo moi poprzedni tak zwani pracodawcy nie do końca chętnie wystawiają mi referencje, bo to by ich w jakiś sposób odkrywało [chodzi o pracę bez umowy].

Ci absolwenci, którzy podczas studiów nie odbyli staży ani praktyk zalecanych kandydatom do karier trochę tego żalują:

„Może sam dyplom nie daje szans, aczkolwiek wydaje mi się że ten sam proces studia trzeba połączyć z czymś stażem praktyk, coś w czasie studiów, żeby cv nie widniało tylko mgr socjologii tylko w ciągu lat zbierać jak najwięcej doświadczenia żeby było najwięcej wystawionych referencji, żeby to cv było rzeczywiście pełne i nie miało jednej strony i żeby przyciągało uwagę pracodawcy”- mówi jeden z badanych

Inna uczestniczka badania się nie zgadza. Ma bardzo bogate CV, praktyki i staże w rynkowo liczących się branżach (PR, HR), ale nie pomaga jej to nijak w poszukiwaniu pracy w zawodzie.

Badani skłonni są podzielać w swej refleksji nad własnymi szansami zawodowymi punkt widzenia pracodawcy. Rozumieją, że wynajęty rekruter wybierze osobę, która ma 10 dodatkowych „punktów w CV”:

„Myślę, że z punktu widzenia pracodawcy... przez CV nie [po]znamy tej osoby, nie znamy jej inteligencji nie wiemy, jak ona się wdroży w obowiązki, czy to będzie szybciej czy wolniej, czy w ogóle coś z niej będzie, no, ale zaprosi na rozmowę kwalifikacyjną osoby z jakimś doświadczeniem.”

Niskie zarobki i nadużycia ze strony pracodawców

Zarobki oferowane absolwentom są tak niskie, że sami rekrutujący odradzają ich akceptację.

„Jakieś tam oferty pracy dostałam, no z tym, że większość z nich musiałam odrzucić ze względów finansowych, bo wiedziałam, że nie utrzymam się za minimalną krajową. I najsmieszniejsze było to, że

ludzie, którzy mnie rekrutowali, to mówili <<no ja bym panią przyjęła bez problemu, tylko niech pani się zastanowi czy pani się to opłaca>> i rozkładali ręce”.

„To też nie są jakieś pieniądze, o których marzę, to są jakieś pieniądze, które dają mi na rachunki, jedzenie, ale nie pozwalają na oszczędności”

„Widzę te wszystkie ogłoszenia i na ¾ wiem już że tam na pewno nikt mi nie zaoferuje więcej niż 1300 zł, to nie są pieniądze, za które można wynająć mieszkanie i jeszcze się najęść”.

Ogłoszenia o pracę zamieszczają wciąż te same firmy, w których jest duża rotacja, kiepskie warunki pracy. Badani zetknęli się nieuczciwością ze strony pracodawców:

„Najgorsze było oszukiwanie przez pracodawców. Znalazłam jedną ofertę, która bardzo mi się spodobała, jednak na rozmowie dowiedziałam się że jest to indywidualna opieka nad klientem biznesowym, po czym na godzinach próbnych zostałam wywieziona na rynek Górniak gdzie panowie, którzy mieli mnie szkolić zaczęli wciskać ludziom pastę do zębów”.

„Zostałam zatrudniona na umowę zlecenie, przepracowałam praktycznie 1, 5 roku, było tam świetnie do momentu, kiedy nie zrobiło się zamieszanie - zginęły pieniądze. Za to zostały obarczone 3 dziewczyny, z tym że dwie zaczęły się buntować, po prawie miesiącu wypłacono nam pieniądze, jedna dostała już wcześniej całość, a mnie natomiast ze pracowałam tam dłużej i pani kierownik poczuła się urażona moim zachowaniem potrąciła całość kwoty zaginionej”.

„Pracowałam w firmie, która łamie, tak obchodząc, prawo: zatrudnia pracowników na zasadzie prowadzenia własnej działalności gospodarczej, z tym, że wymaga od nich ośmiogodzinnego dnia pracy, normalnych urlopów, normalnie tak jak osoby zatrudnione na umowę o pracę”.

„Szef wprowadził taki rodzaj terroru, że ciężko było wyjść z pracy przed 18-tą, a poza tym kwestie delegacji, wyjeżdżam o 4 rano, bo jedziemy do drukarni, która znajduje się na południu Polski wracamy o godzinie 1 w nocy i na 8 rano do pracy następnego dnia. Szef który regularnie wszystkim powtarzał: <<ja z moim doświadczeniem i wykształceniem miąłbym problemy ze znalezieniem pracy a pani? Pani tym bardziej powinna cieszyć się że tutaj pracuje.>> To była szczególnie skuteczna technika w przypadku pań po 50 roku życia, które tego się bały”.

Badani znają z własnych doświadczeń zarówno obowiązkowe nadgodziny, (których nie można odmówić, i o których nie ma wcześniejszej informacji, zdarza się że przybywając do pracy dowiadują się że muszą tego dnia zostać dłużej), jak i brak wynagrodzenia za pracę w nadgodzinach:

„Ja dawno pracowałam w hipermarkecie ... i tam nadgodzin było mnóstwo ja i tak nie przychodziłem, bo one były do odbioru, natomiast mój kolega po 3 miesiącach miał do odbioru dwa tygodnie. I mógł sobie siedzieć bez pieniędzy na bezpłatnym urlopie.”

Problemem jest też nieterminowe wypłacanie należności w przypadku umowy zlecenia oraz niedotrzymywanie obietnic podniesienia początkowej stawki po zdobyciu doświadczenia zawodowego. Obcinanie zarobków odbywa się w sposób nielegalny, ale niezaskarżalny:

„Ja normalnie na rachunku miałam wydrukowaną kwotę, jaką powinnam dostać i ołówkiem było napisane -487, 50 zł równa się tyle i tyle. Poszłam z tym do prawnika i powiedział mi, że nie pierwszy raz się z tym spotyka i że nic z tym nie da się zrobić no po prostu na oficjalnym piśmie na oficjalnym

rachunku, który przechodzi przez księgowość na mojej kopii było napisane ołówkiem minus tyle i tyle bez żadnego podania, dlaczego.”

Obietnice podniesienia zarobków po ukończeniu okresu próbnego lub po osiągnięciu pewnego poziomu np. sprzedaży okazują się bez pokrycia. Warunki, które należałoby spełnić dla wypłacenia premii są tak skonstruowane, że nie ma możliwości, by ktoś je spełnił.

Jedna uczestniczka badania jest samozatrudniona. W jej przypadku samo zatrudnienie nie było wyborem tylko jedyną możliwością dalszego uprawiania zawodu, w którym się właśnie zaczynała specjalizować. Inni zetknęli się z naciskami na samozatrudnienie zamiast umowy o pracę, gdy kończyli studia i chcieli kontynuować dotychczasową pracę na nowych bardziej stabilnych zasadach. Samozatrudnienie nie jest korzystnym rozwiązaniem, zwłaszcza, gdy się zachoruje lub chce urodzić dziecko:

„Osoba zatrudniona na umowę o pracę dostaje od ZUSu to jest w granicach chyba 80% wynagrodzenia, natomiast jeśli to jest działalność gospodarcza moja koleżanka dostała jakieś grosze i dostała za cały miesiąc 500zł. To jest takie troszeczkę obchodzenie prawa.”

„Co miesiąc muszę zapłacić ZUS, nieważne czy zarobię czy nie, 850 zł miesięcznie ZUS..Jak ja bym zachorowała to bym dostała 300zł miesięcznie, a nie daj Boże zajdę w ciążę i będę chciała pójść na urlop macierzyński i jestem np. samotnie wychowującą matką?

„Została mi przedstawiona propozycja o przejściu na działalność gospodarczą, bo kończy mi się status studenta, i już nie mogę mieć tej umowy zlecenie, albo zostaje mi znacznie obcięte wynagrodzenie.”

Uczestnicy badania są wykształceni, orientują się zagadnieniach praw pracowniczych. Jednak nie odwołują się do tej wiedzy w praktyce, godzą się na łamanie prawa pracy, na warunki pracy dla nich niekorzystne, bo po pierwsze wiedzą, że o pracę jest trudno, po drugie zaś mają doświadczenia wskazujące, że próby powoływania się na prawo pracy czy przypominania pracodawcom obietnic dotyczących wzrostu zarobków w przyszłości są nieskuteczne:

„Ja rozmawiałem kilkakrotnie z pracodawcą [w sprawie obiecanego podczas rekrutacji wzrostu zatrudnienia] w czasie drugiej rozmowy, kiedy już dowiedziałem się a później już w momencie, bo to były 3 umowy miesięczne, kiedy te 3 miesiące minęły, sukcesywnie miesiąc w miesiąc kilkanaście, co miesiąc rozmawiałem, aż przyszedł kryzys i miałem ostatnią rozmowę [w tej sprawie].

Jedni twierdzą, że mimo wszystko „trzeba być upartym”, inni zaś nie liczą na sukces:

„Ja w tym momencie wiem, że już nie ma co, na 80% wiem już, że nic nie dostanę, ja oczywiście spróbuję...”

Zniechęca oberwanie niepowodzeń innych pracowników, skoro im się nie udało uzyskać poprawy warunków pracy, to badani nie podejmują podobnych działań.

Sposobem na poprawę warunków pracy i lepszą płacę jest więc zmiana pracy. Nie jest to łatwe, bo konkurencja duża, a osoby często zmieniające pracę nie spostrzegane jako elastyczne, ale jako niepoważni niestabilni jumperzy (skoczek).

„Wtedy będą cię brać za jumpera. Ja mam przykład: zrezygnowałam z agencji reklamowej po 3 miesiącach, po prostu postanowiłam nie przedłużać umowy, natomiast w CV wygląda tak, że to oni ze mnie zrezygnowali i to jest jedno z podstawowych pytań na rozmowach kwalifikacyjnych- dlaczego? Albo dlaczego pani zmienia pracę?”

Ze stałej pracy za grosze trzeba się cieszyć

Badani dość obiektywnie postrzegają swoją pozycję zawodową. Jako że część uczestników badania znała się wcześniej, początkowo starają się przedstawić ją przez różowe okulary marketingowej terminologii. Po przełamaniu początkowego tabu, po wymienieniu zarobków, po opowiedzeniu przez kolejne osoby o powodach niezadowolenia z pracy dyskusja przeradza się w racjonalne ważenie wad i zalet sytuacji zawodowej każdego z osobna, a także – szerzej – absolwentów wyższych uczelni jako grupy.

Świadomi niedostatków swych prac, badani cieszą się – jaką – taką – pracą mają, nie podejmują ryzykownych kroków, mają nadzieję że ich firmy nie upadną – czyli raczej ci, którzy mają umowy o pracę, są z miejscami pracy związani, traktują swe zatrudnienie jako stabilne. Warunki pracy nie są złe wtedy, gdy dostaje się pensję w terminie, istnieje możliwość ustalenia korzystnego grafiku, zamiany godzin pracy wtedy gdy jest to potrzebne. Nie mogą liczyć na premie czy podwyżki, doceniają niskie ale regularne dochody z tytułu płacy podstawowej.

„Ja mam nadzieję, że moja firma nie upadnie nie zamknie jej ministerstwo i będzie działać dalej. Ponieważ jeżeli chodzi o warunki pracy, nie jest źle. Jakiś Excel, gdzie mogę sobie wyjść w każdej chwili, innego dnia odsiedzieć za to co kiedyś wyszłam [chodzi o grafik] i wszystko jest w porządku. Wypłatę dostaję w terminie. Jeśli chodzi o premię, itd. no na dzień dobry usłyszałam, że raz na trzy miesiące, ale wszyscy wiemy jaka jest sytuacja i może się zdarzyć że tej premii nie będzie i to powiedziano mi wprost. Przynajmniej cieszę się że nikt mi nie naściemniał.”

Stawała praca oznacza też możliwość korzystania z pakietów socjalnych. Nie są one zbyt hojne, ale są.

„No mam ten pakiet socjalny, więc chociaż do kina mogę sobie pójść i to jest jakiś plus, mam nadzieję, że ta firma nie upadnie, bo jeśli chodzi o traktowanie pracowników, firma jest naprawdę w porządku”.

Jedni mają w pracy poczucie stabilizacji, inni nie:

„No ja, jeżeli uda mi się w tej sytuacji coś dodatkowego zrobić, ale to jest tak niepewne. Brak stabilności i pewności co do tego co się będzie robiło za jakiś czas. Przez długi czas pracowałam na umowę zlecenie i myślę że to też jest duży problem- brak tej stabilności, która tak naprawdę uniemożliwia planowanie czegoś w dłuższym terminie. Można tylko z wyprzedzeniem miesięcznym, nie mówiąc o kredycie.”

Poczucie braku stabilizacji towarzyszy też doktorantom:

„Na doktoracie przyznawane jest stypendium, co rok, ale nie ma pewności, że po jednym roku dostanie się na drugi rok - włożenie dużego wysiłku wcale nie oznacza, że dostaniemy- to jest taka loteria, a po skończeniu czy w trakcie na ostatnim roku nie ma możliwości łączenia pracy, egzaminów, pisania pracy) to jest fizycznie nierealne”.

O szkoleniach, lojalkach o bonusach

Firmy szkolą pracowników, czasem takie szkolenie może być przydatne w innej pracy tej samej branży. Badani wspominają, że pracodawcy mogą przyznać premię za podjęcie dodatkowych studiów, ale żadne z nich praktyce się z tym nie spotkało. Jednak doszkalanie się na własną rękę, za własne; pieniądze przekracza możliwości pracowników:

„1000 zł zarabiamy i mamy siedzieć w pracy do oporu, bo szef nie chce nas wypuszczać wcześniej niż przed wieczorem, nie płaci nam za to, a my mamy kończyć studia, jakieś dodatkowe szkolenia i to jest mile widziane. Skąd na to wziąć pieniądze?”

Ceną szkoleń są „lojalki”, czyli umowy wymagające odpracowania szkoleń przez jakiś czas, lub zwrotu kosztu szkolenia, w wypadku zmiany pracy:

„Ja miałam możliwość pracowania w takiej firmie, ale wycofałam się, ponieważ dowiedziałam się na szkoleniu, że lojalka podpisywana jest na 10 lat, a 10 lat to jest stanowczo za dużo”.

„U nas jest roczna lojalka za wyszkolenie na początku”.

„Pracodawca sobie zastrzega, że to szkolenie, jakie przechodzimy na początku żebyśmy mogli pracować musimy potem odpracować przez 10 miesięcy”.

„Kolega czytał serwisy informacyjne w radiu ..., a na początku miał jakiś okres próbny, po czym zażyczył sobie niewiele ponad 1500 zł netto za miesiąc pracy, na takiej właśnie połówce etatu, pani dyrektor powiedziała jak najbardziej, pod warunkiem podpisania lojalki na 5 lat, ale za zerwanie 10 tys. zł.”

„Jeżeli podpiszemy to usłyszymy to: << co my usłyszałyśmy trzeba było nie podpisywać>>, natomiast, jeśli nie podpiszemy nie będziemy mieć pracy czyli szukamy dalej i tak koło się zamyka.

Do plusów stałej etatowej pracy badani zaliczają służbową komórkę – o ile nie jest ona sposobem na podporządkowanie pracownika przez 24 godziny na dobę, palarnię, stołówkę, tanie obiady dla pracowników. Po krótkiej dyskusji okazuje się, że służbową komórkę ma jedna osoba, a wymienione miejsce pracy z palarnią i stołówką to takie, gdzie można się dostać tylko po znajomości. Wśród plusów wymieniano też opiekę medyczną, ale nie bezpłatną, tylko zniżki w prywatnej przychodni związane z obsługą firmy medycznej przez dany bank:

„No ja też mam w grupie kapitałowej przychodnie, też jakieś zniżki”. Czasem są to pakiety lub abonamenty, częściowo pokrywane przez pracodawcę. Można też mieć zniżki na firmowe ośrodki wypoczynkowe, siłownię, fitness. Jedne z badanych wskazuje możliwość dofinansowania okularów przez pracodawcę, gdy pracuje się na pełnym etacie przy komputerze (do 300 zł). Przed podjęciem tej pracy po prostu nie nosił okularów mimo wady wzroku. Dłuższą dyskusję wywołało hasło „imprezy integracyjne” – badani nie mogli się zgodzić, czy to zaleta, czy raczej dodatkowe obciążenie. W niektórych firmach mają charakter obligatoryjny, czasem trzeba uczestniczyć z rodziną, w innych nie jest to przymusowe.

Nie mają życia osobistego i perspektyw na przyszłość

Połowa badanych mieszka na stałe z partnerem/partnerką, inni sami lub z rodzicami. Zapytani o życie osobiste i rodzinne stwierdzają, że praktycznie go nie ma.

„Ja doszłam do etapu, że moje życie prywatne przeniosło się na teren pracy i praktycznie wszyscy moi znajomi są właśnie z tamtej pracy”.

„Ja zrezygnowałam z planowania, że będę miała rodzinę, dzieci, itd., bo i tak bym nie dała rady.”

„Ja się boję, że stanę się zgorzkniała osobą, będę bez energii bez pomysłów”

„Ja się boję utraty pasji. Im więcej czasu poświęcam pracy i organizowaniu swojego życia, przygotowywaniu go do pracy po godzinach pracy, tym mniej czasu mogę poświęcać swojej pasji.”

„Ja się obawiam tego, że nie znajdę jednak pracy takiej, która, będzie mnie satysfakcjonowała, bo w momencie, kiedy znajduje już firmę, która odpowiada mi i chce żebym zaczęła na jakimś niższym stanowisko, ale w efekcie dochodząc do tego stanowiska, na którym mogę robić to, co chce robić, to ta firma też nie do końca okazuje się że mogę robić to, co mi obiecywano.”

Badani poproszeni o próbę podsumowania tematu fokusa – sytuacji osób z wyższym wykształceniem na łódzkim rynku pracy mieli wiele do powiedzenia.

Po pierwsze, wskazują na siebie, swoją rolę obniżaniu wymagań przez pracowników:

„Nie jest to tak, że to my sami psujemy sobie ten rynek pracy? Bo jeżeli zgadzamy się na prace za 900 złotych to, jeżeli większość ludzi by zaczęła odmawiać.”

„A co będziesz jadł?”

„A co zjesz za 900 złotych?”

„Ja ci mogę opowiedzieć, co zjadam za 1050 złotych.”

„za te 300 zł różnicy między zasiłkiem dla bezrobotnych to urobisz tak na lewo.”

Z jednej strony obarczają się winą za zły wybór zawodu, studiów, lub wręcz żałują decyzji o studiowaniu:

„Ja chciałem być ślusarzem. Ostatnio zepsuł mi się zamek i nie mogłem otworzyć zadzwoniłem po ślusarza, pogrzebał 15min i sobie 150 zł zażyczył.”

Badani poproszeni o stworzenie własnej diagnozy trudnej sytuacji absolwentów studiów wyższy na rynku pracy wskazywali na politykę władz lokalnych i politykę edukacyjną państwa.

„Jeśli chodzi o władze lokalne jednak są przykłady miast, które potrafiły, jak Wrocław, że potrafią wchłonąć swoich absolwentów. No a u nas, właściwie, kiedy jest szansa żeby budować to centrum kulturalne, gdzie to jest właściwie szansa dla humanistów, to właściwie nie wiadomo, co się z tym dzieje.”

„Większość moich znajomych, którzy skończyli studia w łodzi w Polsce ich tutaj nie ma, oni nie pracują na rzecz tego państwa na rzecz tego miasta, oni uciekli, i dają sobie świetnie radę tam, a do tego zmusiła ich ta sytuacja.”

„Ja bym jednak zaplanowała studia, ilość miejsc i bardziej jakiś racjonalny podział tych miejsc na studiach, które są bezpłatne na studiach dziennych”.

Efektom braku polityk lokalnych i państwowych są migracje.

„I albo takie osoby pracują poniżej swoich umiejętności, albo wyjeżdżają z Łodzi.”

Badani zwracają uwagę, że rynek wymusza studia od osób zatrudnionych w zawodach, w których do niedawna nie wymagano wyższego zatrudnienia. Nie są to studia zawodowe, same ukończenie jakichkolwiek studiów stabilizuje sytuację zawodową na przykład magazyniera.

Pracująca na wyższej uczelni opowiada o osobach, które *„gdzieś pracują np. na magazynie, ale żeby awansować muszą skończyć jakiś tam transport i oni mają wtedy takie wymagania, idą robić sobie te zaoczne, żeby mieć papier do tego.”* Trochę niesprawiedliwe wydaje jej się, że na studia, czasem bezpłatne, idą osoby mające już pracę, podczas gdy inni kończą studia po to by zdobyć pracę. Pracujących studentów badani traktują z jednej strony jak konkurencję, z drugiej mają żal do odpowiedzialnych za politykę edukacyjną, że stwarza im nierówne warunki konkurencji na rynku pracy. Czy rzeczywiście konkurować muszą na nim z magazynierami? Zwróćmy uwagę, że samego rynku pracy badani nie krytykują, traktują jego reguły za stan zastany i niezmienny. Skłonni byłiby zapewne zaakceptować lokalne programy korygujące reguły rynkowe, lub korektę polityki edukacyjnej polityki państwa. Od pracowników mniej wykształconych nie różni ich znaczenie płaca, ale legitymizacja istniejącego stanu rzeczy, przejawiająca się choćby w zaadoptowaniu neoliberalnego dyskursu. Pracujący absolwenci zaangażują się w działalność związkową, nie będą domagać się głośno reperowania praw pracowniczych – inaczej niż ich koledzy pracujący fizycznie wierzą że wykształcenie pozwala im na pewien wybór na rynku pracy. Zresztą brak zaangażowania w ruch związkowy i praw pracowniczych w Łodzi dotyczy wszystkich grup zawodowych. Wykształceni czy nie – łódzcy młodzi pracujący i poszukujący pracy – mieszczą się w ramach definicji nowej biedy, biednych pracujących, prawie biednych czy prekariatu.

Jak widać, wyższe wykształcenie staje się powoli standardem wśród wymagań pracodawców, nie gwarantuje jednak ani stabilnej pracy, ani godnej płacy. W Polsce studiuje niemal co drugi młody człowiek. W porównaniu z początkiem lat 90-tych liczba studentów obecnie jest niemal pięciokrotnie wyższa (w roku akademickim 2008/2009 ponad 1, 92 mln osób)². Wskaźnik bezrobocia absolwentów wyższych uczelni wprawdzie jest najniższy, ale powoli wzrasta, i w I kwartale 2010 roku wyniósł 5, 3% (GUS). W Łodzi jest ponad 30 wyższych uczelni, na których studiuje ponad 100 tysięcy osób. Co roku na rynku pracy pojawia się kolejny rzut absolwentów, którzy konkurują ze sobą o jakie bądź prace za jakie bądź pieniądze.

² Wykształcenie na papierze, www.rynekpracy.pl

Analiza wyników dyskusji: Łódzka specyfika czy szersze zjawisko?

Częściowo za ten stan rzeczy odpowiada łódzka specyfika. Składają się na nią niskie płace – spośród dużych miast odnotowuje się tu najniższe zarobki. To może być spadkiem po sfeminizowanym przemyśle lekkim, w którym płace – z Peerelu – były ekstremalnie niskie. Za niskie płace dziś może też odpowiadać nieco wyższy od przeciętnego współczynnik feminizacji siły roboczej. Feminizacja siły roboczej to cecha charakterystyczna dla Łodzi. W 1950 roku kobiety stanowiły 49,95% zatrudnionych w przemyśle, i ta tendencja utrzymuje się do dzisiaj. O ile ogólnopolski wskaźnik zatrudnienia kobiet w 2008 r. wynosił 47,8%, to w województwie łódzkim było to 50,5%, w Łodzi 52%. Wysoki stopień feminizacji siły roboczej to także wysoki wskaźnik zatrudnienia w sektorze publicznym oraz usługach. Wskaźnik zatrudnienia kobiet w sektorze publicznym w Łodzi wynosi 63,5%, podczas gdy ogólnopolski – 60,6%. W sektorze usług zatrudnionych jest 68,9% pracujących mieszkańcy Łodzi płci obojga, i 77,2 spośród pracujących łodzianek³.

Oficjalna polityka władz miasta to zachęcanie inwestorów tanią i wykształconą siłą roboczą. Łódź ściąga do siebie montownie, centra obsługi biznesu i call center. Pracuje tam nieco więcej kobiet niż mężczyzn, ale jedni i drudzy stanowią grupę pracowników o niskim statusie, niskich zarobkach i bardzo niewielkiej stosowności przepisów prawa pracy chroniących pracowników. Po hucznym otwarciu tego rodzaju firm (i wykorzystaniu przez nie zwolnień podatkowych) często są one po jakimś czasie przenoszone lub przejmowane przez nowego właściciela, który nie jest zobowiązany do respektowania umów zawartych z poprzednim pracodawcą. Zaletą tych firm jest jednak podpisywanie z załogą umów o pracę, co jest raczej rzadkością niż regułą na łódzkim rynku pracy.

W 2005 roku nastąpił głośny wypadek śmierci pracownika Indesitu, który zwrócił uwagę na ignorowanie bezpieczeństwa pracy⁴. W 2008 zniknął właściciel montowni sprzętu Hanpol, pozostawiając załogę (w większości kobiety) w stanie zawieszenia: bez wypowiedzeń, zaległych pensji oraz możliwości podjęcia nowej pracy lub zarejestrowania się w urzędzie pracy⁵. Oprócz montowni, które z reguły zatrudniają osób bez wyższego wykształcenia, centrami wycisku stają się nowe centra usług, zatrudniające studentów i absolwentów wyższych uczelni. Nawet posiadanie pożądaných na rynku pracy kwalifikacji nie chroni przed wyciskiem – kilka lat temu pewna księgową zdecydowała się na oddanie noworodka do domu dziecka, bo pracodawca nie zgadzał się na wzięcie przez nią urlopu macierzyńskiego.

Praca „śmieciowa” studentów i brak perspektyw na zatrudnienie po studiach

Studenci, pracujący tak jak na etacie, zatrudniani są na umowy o dzieło lub bez umów. Godzą się na to, lub wręcz uważają takie rozwiązanie za korzystniejsze, są wdzięczni pracodawcy za umożliwienie połączenia studiów z pracą. Nie chodzi tu o kilka – kilkanaście godzin pracy w tygodniu pozwalające studentom łączyć koniec z końcem. Bywa, że studenci – sprzedawcy pracują 12 godzin dziennie przez 7 dni w tygodniu, otrzymując wynagrodzenie bliskie najniższej płacy. Wyraźnym sygnałem

³ Pracujący w gospodarce narodowej 2008, GUS,

http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_PDL_pracujacy_w_gospodarce_narodowej_w_2008.pdf

⁴ <http://wyborcza.pl/1,75478,3018319.html>

⁵ http://cia.bzzz.net/lodz_protest_oszukanych_pracownikow_hanpol_electronics_sp_z_o_o

niskich płac i kiepskich warunków pracy jest duża rotacja pracowników – świadczą o niej stale wyeksponowane wywieszki na wystawach niektórych sklepów „sprzedawców zatrudnień”. Duża ilość chętnych na zwalnianie się miejsce nie skłania pracodawców do oferowania wyższych stawek lub korzystniejszych warunków pracy.

Często studenci podejmują pracę nie tyle z przyczyn ekonomicznych, ale pod wpływem neoliberalnej indoktrynacji, by zdobyć doświadczenie zawodowe i dodatkowe punkty w CV. Często tacy studenci zaniżają płace, godząc się na niższe zarobki niż ich koledzy zmuszeni do podjęcia pracy sytuacją ekonomiczną. Masowa dostępność na rynku pracy studentów, gotowych pracować na czarno, za stawki niższe od minimalnych, i pragnących się wykazać, działa jak podcinanie gałęzi przez nich samych. Gdy zostają absolwentami, nie mogą liczyć na, często obiecywane przy rekrutacji, dalsze zatrudnienie na lepszych warunkach. Zamiast zatrudnić na umowę dotychczasowego studenta, taniej jest zatrudnić jego młodszego i mniej doświadczoną koleżkę.

Zatrudnienie studentów, także studentów stacjonarnych, obniża ich późniejsze szanse na rynku pracy. Praca w pełnym wymiarze utrudnia lub niekiedy uniemożliwia ukończenie studiów. Na przykład na Wydziale Ekonomiczno – Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie zachęca się studentów do przedsiębiorczości, walki o staże i zdobywania doświadczenia zawodowego, wymaga się jednocześnie niemal stuprocentowej obecności na zajęciach, także w trybie niestacjonarnym, a praca zawodowa nie pozwala wystąpić o indywidualną organizację studiów. Ci studenci, którym udaje się mimo pracy zawodowej studia ukończyć, często uzyskują gorsze wyniki na dyplomie, nie zostają laureatami konkursów i uzyskane z trudem dyplomy wyższych uczelni nie stają się ich przepustkami do karier. Studiując i pracując nie zrobili kursów czy staży zawodowych wymaganych przez pracodawców. Doświadczenie zawodowe, które zdobywali podczas studiów, także nie otwiera przed nimi karier zawodowych: doświadczenie w pracy biurowej, call center czy sprzedaży bezpośredniej, co najwyżej zwiększa szanse na zatrudnienie w tych samych sektorach.

Rozpoczynający studia wyższe wierzą, że wykształcenie zapewni im pracę. Wyższe wykształcenie jest wymogiem w coraz większej liczbie zawodów i na coraz większej liczbie stanowisk. Tam, gdzie o przyjęcie do pracy konkuruje wielu, przyjmuje się tych, którzy mają najwięcej „punktów”. Odrzuceni kandydaci podejmują studia, by za kilka lat móc wznowić ten wyścig już z dyplomem wyższej uczelni. Niestety, gdy uzyskują dyplom, odkrywają, że uzyskali go także inni konkurenci do wymarzonego stanowiska. Trzeba wtedy podjąć studia magisterskie, podyplomowe ... - w ten sposób na rynku pracy pojawia się coraz więcej coraz lepiej wykształconych absolwentów, dla których nie przybywa pracy. Przy czym nie chodzi o zdobycie dyplomu dla zdobycia stanowiska kierowniczego – czasem chodzi o utrzymanie biurowej posady lub nawet zdobycie pracy „konserwatora powierzchni płaskich”. Najbardziej przedsiębiorczy podejmują działalność gospodarczą, często w formie samozatrudnienia – ale trudno jest znaleźć taką niszę działalności, która zagwarantowałaby stabilną pracę i płacę w mieście niskich zarobków i niestabilnych prac. Samozatrudnienie jest też dla absolwentek barierą planów prokreacyjnych. Podjęcie decyzji o urodzeniu dziecka odkładane jest na później, gdy znajdzie się hipotetyczna praca na umowę.

Absolwenci podejmują pracę na umowę o pracę, o ile im się to uda. Najczęściej są to umowy na czas określony, a płace wahają się od minimalnej do 1200 - 1500 złotych netto. Podobną płacę można uzyskać bez wyższego wykształcenia – na przykład pracując przy pakowaniu produktów w Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Według portalu sprawdz-zarobki.pl w Łodzi do najgorzej opłacanych (spośród objętych niereprezentatywnym badaniem) należą: referent z płacą 1224 zł., kasjer – 1328

zł., recepcjonista – 1349 zł., sekretarka – 1357 zł i sprzedawca – 1357 zł netto⁶ - zarobki absolwentów są do nich zbliżone. Według portalu wynagrodzenia.pl (dane ogólnopolskie z 2009 roku), choć wykształcenie na poziomie magisterskim statystycznie zwiększa zarobki o 550 złotych, co dwudziesty absolwent szkoły wyższej otrzymywał mniej niż 1000 złotych brutto⁷. Wśród osób, które nie mają magisterium, grupa zarabiających poniżej tysiąca złotych brutto jest już trzykrotnie liczniejsza. W dodatku na wynagrodzenia wpływa silnie staż pracy – w grupie magistrów dopiero zaczynających swe kariery zarobki są przeciętnie tylko o 25% wyższe niż przy wykształceniu średnim. W dodatku, zarobki na stanowiskach szeregowych nie różnią się znacznie ze względu na wykształcenie⁸. W rezultacie zarobki absolwentów studiów wyższych, zaczynających swą karierę lub nie mających szans na awans, nie będą odbiegać od zarobków osób z wykształceniem średnim, licencjackim lub studiujących.

Umowa o pracę nie gwarantuje ochrony przez przepisy prawa pracy - niewypłacanie wynagrodzenia w terminie, obowiązkowe nadgodziny, nie płacenie za nadgodziny czy pracę w domu, ignorowanie przepisów BHP to raczej reguła niż wyjątek – uważają pracownicy, więc się na to godzą. Przed wyzyskiem nie chroni wyższe wykształcenie. Zdarza się niewypłacanie wynagrodzeń pracującym w prywatnym sektorze nauczycielom, także szkół wyższych. Jedna z pierwszych powstałych w latach 90-tych prywatnych szkół średnich w ogóle przestała płacić nauczycielom, i pod nowym szyldem kontynuowała działalność bez przeszkód na podobnych zasadach. Szkoły prowadzące kursy i korepetycje nagminnie wykorzystują pracę początkujących wykładowców na zastępstwo lub na próbę nie podpisując żadnych umów i odmawiając wypłacania wynagrodzeń z braku podstawy prawnej! Jedna z prywatnych wyższych uczelni nie płaci swych pracownikom od stycznia tego roku, wykładowcy bezskutecznie strajkują od marca, nie prowadząc zajęć i nie wpisując ocen do indeksów. Inna przez lata funkcjonowała zatrudniając tylko niezbędną dla minimum kadrowego część wykładowców na umowy, resztę zaś na dość elastycznych zasadach, często podpisując umowę jedynie na usługę „przeprowadzenia egzaminu”. Prawo pracy, także w zakresie wynagrodzeń, łamią też łódzkie uczelnie państwowe⁹.

Wyzysk doktorantów

Rośnie grupa słuchaczy i słuchaczek studiów doktoranckich. Jest ich obecnie ponad 30 tysięcy, z czego jedynie 40% otrzymuje stypendium. Z jednej strony popularyzacja studiów doktoranckich to odpowiedź na wzrost liczby studentów na uczelniach, któremu nie towarzyszył wzrost liczby etatów na uczelniach. Z drugiej – ambitni i nastawieni na kariery najlepsi absolwenci wiedzą, że nie mają czego szukać na łódzkim rynku pracy, lub też świadomi konkurencji tłumy magistrów postanawiają zdobyć kolejny dyplom, który zapewni im przewagę na rynku pracy. Doktoranci pełnią więc rolę „mięsa armatniego”, prowadząc zajęcia, często w zastępstwie pracowników mających uprawnienia do przeprowadzania egzaminów. Tacy „pracownicy” są dla uczelni niezwykle tani – stypendium doktoranckie pochodzi spoza budżetu uczelni. Nie mają statusu ani zatrudnionych, ani studiujących.

⁶ <http://www.sprawdz-zarobki.pl/Lodz/default.aspx>

⁷ Badani podają zarobki w systemie brutto lub netto, co jest trudne do ujednoczenia, w zależności od typu umowy i poszczególnych składników wynagrodzenia które są różnie „uzusowi one”; w przypadku umowy o pracę płaca brutto powinna być o około 30% wyższa od płacy netto, w przypadku umowy o dzieło – jedynie o 10%

⁸ Wynagrodzenia a poziom wykształcenia, www.wynagrodzenia.pl

⁹ Większość opisanych tu przykładów pochodzi z kilkunastoletnich doświadczeń autorki na łódzkim rynku pracy „wykształciuchów”, nauczyciele, zwłaszcza akademicy, rzadko ujawniają takie doświadczenia, z obawy przed upadkiem zawodowego prestiżu.

Studia doktoranckie nie wliczają się do stażu pracy, a pobierane stypendium nie stanowi przychodu pozwalającego na wzięcie kredytu w banku, a nawet zawarcia umowy na abonament w sieci telefonii komórkowej. Dopiero po jakimś czasie doktoranci zaczęli być objęci ubezpieczeniem zdrowotnym, nie mają prawa do żadnych świadczeń, ani ochrony prawa pracy. Początkowo doktoranci podczas 4 lat studiów mogli liczyć na kilkaset do tysiąca złotych stypendium. Od kilku lat obserwuje się stopniowe znikanie stypendium z dziennych studiów doktoranckich – dostaje je mniejszość (około 40%) doktorantów, stypendium przyznawane jest owym nielicznym szczęśliwcom na okres roku, po którym konkursowa procedura przydziału stypendiów jest powtarzana. Doktoranci bez prawa do stypendium nadal prowadzą zajęcia ze studentami, za które nie są wynagradzani, i tę formę wyzysku siły roboczej przedstawia się jako zdobywanie praktyki dydaktycznej. Po tym, jak „patent” na bezpłatnych wykładowców przećwiczył Uniwersytet Łódzki, zaczął być stosowany przez inne uczelnie – praktykę tę naśladuje obecnie Uniwersytet Medyczny.

Nowi biedni, prawie biedni, czy prekariat?

Badacze struktury społecznej zwracają uwagę na zjawisko *nowych biednych* – bezrobotnych, dla znaczącej części, których zarobkowanie jest nieodległym w czasie doświadczeniem, oraz pracujących, których dochody nie wystarczają na zabezpieczenie podstawowych potrzeb życiowych członków ich gospodarstw domowych. Charakterystyki *working poor* ujawniają, że są to ludzie aktywni, którzy podobnie jak ludzie nie doświadczający biedy, przez pracę szukają i gromadzą środki na zabezpieczenie potrzeb życiowych.

Na problem amerykańskich pracujących biednych zwróciła uwagę praca Barbary Ehrenreich, zaangażowanej dziennikarki, która wcieliła się w rolę niewykształconej siły roboczej i opisała to doświadczenie w książce „Za grosze. Pracować i (nie) przeżyć”. Podobny opis pracy nie pozwalającej na zaspokojenie podstawowych potrzeb mógłby powstać w oparciu o doświadczenie wielu Polaków – może dlatego nikt tu nie wpadł na ten pomysł, bo sytuację taką skłonni jesteśmy traktować jako normę. Barbara Ehrenreich by związać koniec z końcem podejmowała równoległe dwie prace. W Polsce trudno podjąć drugą pracę szwaczce czy kasjerce w supermarkecie, choć w zawodach robotniczych mamy długą i wciąż kultywowaną tradycję „fuch”, czyli dorabiania po pracy, głównie przez fachowców. Dziś dwuetatowcami lub dwuzawodowcami stają się częściej osoby z wyższym wykształceniem, jak lekarze, nauczyciele czy nauczyciele akademicy. Ich niezadowolające płacom towarzyszy system organizacji pracy pozwalającymi na pracę w kilku miejscach, czasem na kilku etatach, a kwalifikacje i uprawnienia pozwalają na uzyskiwanie dochodów ubocznych – jak korepetycje czy łapówki.

Near poor (nowi biedni) określane są też jako *missing class* - kategorię tę spopularyzowała Katherine S. Newman. Opisuje ona biednych pracujących, którzy z braku lepszej pracy decydują się na zatrudnienie dorywcze w fast foodach. Ich możliwości zatrudnienia ograniczają się do prac niskopłatnych, niecenionych. Jest to pochodną sytuacji na rynku pracy braku „dobrej”, tj. stabilnej i dobrze płatnej pracy (u Newman to m. in. przedstawiciele mniejszości etnicznych, ale także biali obywatele USA). W przypadku opisanym przez Newman ukończenie studiów owocuje lepszą, lepiej płatną pracą, awansem w hierarchii społecznej. Termin *missing class* zwraca też uwagę na przeoczenie pewnego ważnego zjawiska społecznego przez badaczy społecznych. Członkami *missing class* są ci, którzy na drabinie społecznej lokują się powyżej linii biedy, zajmują miejsce między

biednymi a klasą średnią. Dla 4-osobowego amerykańskiego gospodarstwa domowego są to dochody roczne 20000-40000 dolarów. W przypadku Polski Jolanta Grotowska Leder szacuje tę wielkość ostrożnie, jako różnicę między liczbą lokujących się poniżej minimum socjalnego i liczbą osób powyżej relatywnej linii biedy, tj. 34-40% ogółu osób w gospodarstwach domowych. Jeśli założyć, że 55-60% Polaków żyje poniżej minimum socjalnego, tzn. 21-13 mln., a odsetek relatywnie biednych kształtuje się na poziomie 14-18% (linia biedy relatywnej wyznaczona przez 50% średnich miesięcznych wydatków gospodarstw domowych), to zbiorowość *near poor* w Polsce liczy ok. 16 mln. Członkowie *missing class* nie są jednak „ludźmi zbędnymi” Zygmunta Baumana, nie są także *dependent welfare people*, nie korzystają z pomocy społecznej. Powodem ich niepewnej egzystencji jest także brak oszczędności, własnego domu i zabezpieczeń, które są udziałem niebiednych.¹⁰

Kategorie *missing class*, *working poor* i *near poor* bliskie są też współczesnym koncepcjom *prekariatu* – nowego proletariatu. Stanowią go już nie robotnicy, ale pracownicy. Prekariat w literaturze zachodniej to także grupa, która zastępuje znikającą klasę średnią. Ale w Polsce klasa średnia zniknęła po drugiej wojnie światowej, i mimo oczekiwań i nadziei wielu socjologów z początku lat 90-tych nie odbudowała się. Do zaniku klasy średniej przyczyniło się systematyczne eliminowanie inteligencji w czasie wojny, znalezienie się jej części poza Polską, a także polityka zatrudnienia PRL, faworyzująca zawody związane z produkcją, i deprecjonująca branże nieprodukcyjne, co skutkowało niskimi płacami osób z wykształceniem uniwersyteckim. Nie tylko zarobki, ale inne formy pozapłacowe wynagrodzeń faworyzowały klasę robotniczą – magazynier w bibliotece, czyli pracownik fizyczny, nawet jeśli zabił mniej niż kierowniczka biblioteki z magisterium bibliotekoznawstwa, otrzymywał dużo bardziej korzystne przydziały kartkowe.

Być może termin prekariat dobrze opisuje tych, którzy dziś zajmują środkowe pozycje w strukturze społecznej, nie spełniając jednak definicji klasy średniej. Klasa średnia powinna charakteryzować się zauważalnie odmiennym stylem życia – tu być może absolwenci uczelni tworzą odrębną grupę. Członkowie klasy średniej powinni też mieć oszczędności lub móc wziąć kredyt hipoteczny – tego kryterium absolwenci już nie zaliczają.

Proces analogiczny do „prekaryzacji” opisującej zmiany w społeczeństwie Niemiec można zauważyć także w Polsce, choć przybiera on zupełnie inne formy: polskim prekariatem stają się też, inaczej niż na Zachodzie Europy, osoby z wyższym wykształceniem, zwłaszcza młodzi absolwenci studiów. Zwiększenie ilości studiujących to wciąż powód do dumy polskiej polityki nie tylko edukacyjnej. Status prekariatu, jaki osiągają absolwenci to druga, wstydliva twarz tego zjawiska.

Opracowanie: Izabela Desperak

Współpraca: Judyta Śmiałek

Dane bibliograficzne: Izabela Desperat, współpraca Judyta Śmiałek. Młodzi w Łodzi – prekariat z wyższym wykształceniem. Raport z badań 2010. Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2010. URL <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f099prekariat-lodz.pdf>

¹⁰ J. Grotowska – Leder, *Near poor* w perspektywie refleksji nad ubóstwem i wyzwaniami dla polityki społecznej, w: *problemy współczesnej demokracji i moralności*, red. J. Kopka, G. Matuszak, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010, ss. 106 - 121